

 Harlequin®

POWIEŚĆ  
*Historyczna*

KASEY

WYJĄTKOWA AUTORKA Z LISTY  
BESTSELLERÓW NEW YORK TIMES

MICHAELS



JAK POŚLUBIĆ BARONA

**Kasey Michaels**

***Jak poślubić  
barona***

Tłumaczyła  
Anna Pietraszewska

Tytuł oryginału: How to Wed a Baron

Pierwsze wydanie: Harlequin Books, 2010

Redaktor serii: Barbara Syczewska-Olszewska

Redakcja: Barbara Syczewska-Olszewska

Korekta: Marianna Chałupczak

© 2010 by Kathryn Seidick

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Powieść Historyczna są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.  
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

Skład, łamanie i projekt okładki: COMPTXT<sup>®</sup>, Warszawa

ISBN 978-83-238-8422-4

*Mistrzowsko dozując humor i romantyzm, Kasey Michaels mierzy prosto w serce i nigdy nie chybia.*

*Nora Roberts*

*Znana z umiejętności budowania sympatycznych postaci i zabawnych sytuacji Michaels dodaje do burzliwego romansu elementy sensacji i zagadki.*

*„Romantic Times BOOKreviews”*

*Michaels wykazuje talent do tworzenia budzących sympatię postaci, które oprócz niewątpliwego uroku oraz inteligencji mają skłonność do pakowania się w kłopoty. Poza tym jej dialogi i opisy skrzą się humorem.*

*„Publishers Weekly”*

*Michaels potrafi błyskotliwie napisać wszystko, od miłosnych perypetii na wesoło po całkiem poważny romans.*

*„Romantic Times BOOKreviews”*

*Mistrzowsko dozując humor i romantyzm, Kasey Michaels mierzy prosto w serce i nigdy nie chybia.*

*Nora Roberts*

*Znana z umiejętności budowania sympatycznych postaci i zabawnych sytuacji Michaels dodaje do burzliwego romansu elementy sensacji i zagadki.*

*„Romantic Times BOOKreviews”*

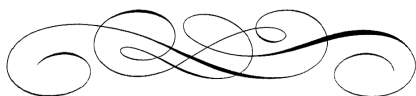
*Michaels wykazuje talent do tworzenia budzących sympatię postaci, które oprócz niewątpliwego uroku oraz inteligencji mają skłonność do pakowania się w kłopoty. Poza tym jej dialogi i opisy skrzą się humorem.*

*„Publishers Weekly”*

*Michaels potrafi błyskotliwie napisać wszystko, od miłosnych perypetii na wesoło po całkiem poważny romans.*

*„Romantic Times BOOKreviews”*





## Prolog

Był słoneczny wrześnieowy poranek. Ćwierć mili od okazałej rezydencji położonej na obrzeżach Pragi, w cieniu rozłożystych dębów, majaczyła smukła sylwetka samotnej młodej kobiety. Panna przycupnęła na trawie nad brzegiem strumienia i oparłszy brodę na podkulonych kolanach, przyglądała się w zadumie liściom, które opadały niespiesznie z drzew, by po chwili zniknąć pod taflą wody.

Naraz westchnęła ciężko i przechyliła głowę na bok. Wpatrywała się z zafascynowaniem w dryfujące po powierzchni lilie. Odprowadzała wzrokiem bladnoróżowe pąki, gdy odpływały w nieznanie niesione nieubłaganym nurtem. Niewyklu-

czone, że porównywała w duchu ich los do własnego niełatwego położenia.

A zatem już wie, pomyślał niewesoło Luka Prochazka. Wychynał ostrożnie z kryjówki za drzewem, aby nie zdradzić swej obecności. Ktoś zdążył ją o wszystkim poinformować. Ech, żal, że niezbyt dobrze włada pędzlem. Tak, wielka szkoda, że stwórca poskąpił mu artystycznych talentów. Taki obrazek niewątpliwie warto by uwiecznić na płótnie dla potomności. Wyglądała bajecznie w wysłużonej sukni z przepyszными ciemnymi lokami opadającymi na kształtne ramiona. Spuszczony wzrok i nieskazitelna alabastrowa cera dodatkowo przydawały jej uroku.

Znów wyrwało jej się rzewne westchnienie. Droga lady Alina. Liczyła sobie niespełna dziewiętnaście lat, lecz mimo tak młodzieńczego wieku, zdołała opanować sztukę melodramatycznych gestów do perfekcji.

„Lady Magdaléna Evinka Nadeja Valentin w desperacji” – tak zatytułowałby jej portret, gdyby tylko potrafił go namalować. Serce mu się krajało, kiedy na nią patrzył. Niejeden mniej wrażliwy od niego młodzian wzruszyłby się do głębi, widząc ją w takim stanie. Ciotka Aliny, szacowna lady Mimi Valentin, podpisałaby cyrograf z diabłem, gdyby ten w zamian za nieśmiertelną duszę obiecał obdarować ją urodą choć w połowie dorównującą urodzie bratanicy. Luka nie miał najmniejszych wątpliwości, że starsza lady Valentin przystała ochoczo na życzenie monarchy powodowana



niskim, lecz jakże ludzkim uczuciem zawiści. Cieszyła się na myśl o tym, że kiedy wkrótce obie znajdą się na królewskim dworze, nie będzie musiała pozostawać dłużej w cieniu młodej krewniaczki, która dotychczas wzbudzała ogólny zachwyty mężczyzn wszędzie tam, gdzie się pojawiała, zarówno wśród dwunastoletnich wyrostków, jak i sędziwych starców stojących nad grobem.

Lady Alina pragnęła zadowolić otoczenie do tego stopnia, że tłumiała wrodzone inklinacje i udawała kogoś, kimś nie jest. Z natury niesforna i odrobinę nieobliczalna, niezależnego ducha odziedziczyła po świętej pamięci rodzicach, matce Angielce i ojcu półkrewi Romowi.

Niestety, dla wielkich tego świata liczyła się wyłącznie angielska krew. Na nieszczęście Magdalény owi wielcy nigdy nie przejmują się losem tych, którzy od nich zależą. Dlaczego więc mieliby nie uczynić z panny na wydaniu pionka we własnej grze?

Dalibóg, będzie z niej przepiękna panna młoda, stwierdził nie bez żalu Prochazka. Jej przyszły mąż to prawdziwy szczęściarz. Wiedzieli o nim jedynie, że jest Anglikiem i że Alina zostanie do niego odesłana za sześć tygodni. Luka miał tego dopilnować.

Wycofał się chyłkiem, by nie zakłócać pannie samotności. Wierzył, że gdy pierwszy szok i rozżalenie miną, dzielna lady Alina Valentin jak zwykle znajdzie sposób na to, by obrócić sytuację

na własną korzyść. W końcu jest nieodrodną córką swego ojca. Nigdy się nie poddaje, a hartu ducha można jej tylko pozazdrościć.



## Rozdział pierwszy

Justin Wilde stąpił po krętych schodach Carleton House\* z entuzjazmem skazańca zmierzającego na ścięcie. Eskortowało go dwóch wystrojonych w liberie lokajów księcia. Cóż, przynajmniej egzekucja zostanie wykonana ze stosowną pompą, przemknęło mu przez myśl. Jeśli już umierać, to z klasą.

Wypolerowane na wysoki połysk oficerki stuknęły miarowo na marmurowych stopniach, tymczasem bystre oczy oraz przenikliwy umysł ich właściciela rejestrowały każdy, najdrobniejszy szczegół otoczenia. Można powiedzieć, że konieczność zmusiła barona do życia w stanie nieustającego pogotowia. Czy to we dnie, czy w nocy,

---

\* Okazała posiadłość w Londynie, od 1783 roku przez kilkanaście lat miejska rezydencja syna króla Jerzego III z dynastii hanowerskiej, księcia regenta, późniejszego króla Jerzego IV, panującego w latach 1820–1830, (przyp. tłum.).

Wilde był w pełnej gotowości do działania, to jest do walki na śmierć i życie, ewentualnie do ucieczki, zależnie od zaistniałych okoliczności.

Naturalnie dwójce błazeńsko odzianych służących – niewątpliwie dobranych pod względem wzrostu, tuszy, a nawet cery w taki sposób, aby jeden wyglądał jak lustrzane odbicie drugiego – nawet nie przyszłoby do pustych głów, że szacowny „gość” księcia mógłby bez wysiłku posłać ich na spotkanie ze świętym Piotrem, zanim zdążyliby się połapać, na co się zanoszą.

Hola, hola, zmitygował się Justin. Nie wypada oceniać ich zbyt surowo. Widzą go przecież takim, za jakiego pragnie uchodzić w oczach świata. Dostrzegają jedynie tyle, ile chce im pokazać, a skoro tak, trudno zarzucić im brak spostrzegawczości. Dla większości bliźnich Wilde pozostawał przystojnym i wytwornym młodym człowiekiem, dżentelmenem w każdym calu, słowem osobnikiem nie bardziej szkodliwym niż nowo narodzone dziecko.

Tylko uprzywilejowani szczęśliwcy, którzy znali go jak własną kieszeń, a można ich było policzyć na palcach jednej ręki, potrafili dojrzeć znacznie więcej ponad to, co sugerowała nieskazitelna, dopracowana w najmniejszym detalu powierzchowność barona.

Postronni obserwatorzy zazwyczaj zapamiętywali to, co najbardziej rzucało się w oczy, czyli uśmiech Justina. Będąc niejako ekspertem w trudnej sztuce udawania, Wilde dysponował szerokim

wachlarzem najprzeróżniejszych min i uśmiechów, miał więc w swym repertuarze uśmiechy rozbijające, szerokie i półgębkiem, uśmiechy zadowolenia i przyzwolenia, zaś drwiące, ironiczne czy wręcz szydercze uśmieszki w jego wykonaniu wzbudzały powszechny podziw i respekt. Nierzadko uznawano je za dzieła sztuki. Tylko garstka wspomnianych wcześniej przyjaciół wiedziała, że owe szcudrze rozdawane uprzejmie grymasy to zazwyczaj poza, a nie wyraz szczerej sympatii.

W tej chwili na szczupłej twarzy barona malował się wyraz powagi. Nie było na niej nawet cienia uśmiechu ani wyćwiczonego, ani tym bardziej autentycznego. Spodziewał się, że prędzej czy później zostanie ponownie wezwany przed oblicze księcia regenta\*, nie oczekiwał wszakże, że nastąpi to tak prędko. Przy okazji poprzedniego spotkania księżę wspominał, że to nieuniknione.

---

\* Jerzy IV – w latach 1811–1820 księżę regent (po odsunięciu od władzy Jerzego III, którego uznano za szalonego), koronowany po śmierci ojca w 1820 r. Był jednym z najbardziej nienawidzonych monarchów w historii Wielkiej Brytanii. Do takiego stanu rzeczy przyczynił się jego styl życia hazardzisty i kobieciarza, który wiódł zarówno w okresie regencji, jak i po wstąpieniu na tron. W historii zapisał się głównie z powodu rozrzutności oraz zamiłowania do alkoholu i drogich strojów. Pod koniec życia, w 1824 kazał sprawić sobie specjalny gorset, który maskował ogromny brzuch. Całe dni spędzał w łóżku, walcząc z atakami spazmów oraz problemami z oddychaniem (przyp. tłum.).

Niemniej dopiero teraz, po upływie zaledwie kilku miesięcy od chwili, gdy zawarli owo nieszczęsne porozumienie, dotarło do niego z całą mocą, że do końca życia przyjdzie mu służyć monarsze za chłopca na posyłki. Świadomość tego, że musi przybiegać do Carleton House na każde skinienie, była mu bardzo nie w smak.

– Czyżby Jego Wysokość sprawił sobie nowy kandelabr? – zagadnął jednego z lokajów, wskazując monstrualnych rozmiarów żyrandol, który zwiślał ponad ich głowami u szczytu schodów. Bogato złożony kolos przyprawiał go przepychem o mdłości. – Sądzę, że ten zakup nielecho uderzył po kieszeni szarych obywateli, w tym także i mnie. Boże drogi, czy to coś pośrodku to kryształowy gołąb?

Młodszy służący spojrział w górę, potknął się i omal nie wylądował twarzą na marmurze. Justin wyciągnął rękę i pomógł mu odzyskać równowagę.

– A niech mnie, niewiele brakowało, prawda, sir? Dziękuję panu.

– Och, nie ma o czym mówić. Daruj, że cię zdekoncentrowałem. Postąpiłem nad wyraz nierozważnie, zwłaszcza że wiem, czym grozi moment nieuwagi w takim miejscu. Moja świętej pamięci żona kilka lat temu wyzionęła ducha na tych właśnie schodach.

– Nie może być! Spadła czy skoczyła na główkę?

– Któż to wie? Tak czy owak nie miała miękkiego lądowania.

– Silas! – obruszył się starszy sługa. – Miarkuj się, chłopcze. – Najwyraźniej oburzyły go zarówno nietaktowne pytanie młodzieńca, jak i niestosowna odpowiedź barona. – Tędy proszę, milordzie – dodał pospiesznie, skręciwszy w lewo. – Do prywatnych pokojów jaśnie pana.

Wspaniale, tylko tego brakowało mi do szczęścia, pomyślał Justin. Czyż można sobie wyobrazić coś bardziej odpychającego niż widok drogiego książątka w samo południe? Chyba tylko widok drogiego książątka w szlafmicy w porze, gdy zwykli śmiertelnicy szykują się do lunchu.

Lokaje zapowiedzieli go uroczyście, po czym, wycofali się do wyjścia. Tymczasem Wilde przeszedł po drogocennym dywanie i zatrzymał się w nogach łoża z baldachimem. Było tak wielkie, że nawet książę Walii – ze względu na swą wielorybią tuszę znany lepiej jako Książę Waleni – wydawał się w nim mały. Siedział na środku pościania wsparty o co najmniej tuzin poduszek i przeżuwał jajko na miękko.

Baron stuknął obcasami i skłonił nieznacznie głowę, nie bardziej jednak niż tego wymagała etykieta.

– Wasza książęca mość, uniżony sługa przybywa na wezwanie gotów wypełniać wszelkie rozkazy...

– Słowo daję, Wilde, jesteś chyba jedynym człowiekiem na ziemi, który potrafi wyrazy szacunku zamienić w obelgę. Widziałeś go?

Justin wyteżył umysł i niemal natychmiast znalazł właściwą odpowiedź.

– Owszem. Wyznam, że kryształowy gołąb wydał mi się zbyt ostentacyjny, nawet jak na ciebie, najjaśniejszy panie. Jaką jeszcze niespodziankę zgotujesz poddanym? Zacznesz nosić różowe kamizelki?

– Ha! Zuchwalcze! Nikt z wyjątkiem George’a nie śmie przemawiać do mnie tak swobodnie. Zdradzę ci w tajemnicy, że brak mi tego trutnia.

– Jego wierzyciele dzielają twą tęsknotę, panie, takie w każdym razie doszły mnie słuchy. – Baron przypomniał sobie pewien wieczór, kiedy to osobiście pomagał wyprawić ukradkiem George’a „Beau” Brummella\* do Calais. – Czy to z jego powodu się tu znalazłem? Mam pomóc ożywić czułe wspomnienia o dawnym przyjacielu? Schlebia mi to, nie powiem, lecz muszę cię zmartwić,

---

\* George Bryan Brummell (1778–1840) znany jako Beau Brummell – arbiter elegancji z czasów angielskiej regencji, bliski przyjaciel księcia regenta. Za jego sprawą dokonał się przełom w modzie męskiej. Jako pierwszy zaczął nosić dopasowane i idealnie skrojone ubrania, ciemne surduty, spodnie do kostek oraz wymyślnie wiązane fulary. Brummellowi przypisuje się wprowadzenie garnituru z krawatem. Jego styl ubierania nazywano dandyzmem. Brummell twierdził, że poranna toaleta zajmuje mu pięć godzin. Zalecał także czyszczenie butów szampanem. W roku 1811 poróżnił się z monarchą i ostatecznie utracił jego względy. Był hazardzistą i żył ponad stan. W 1816 zbiegł do Francji, aby uniknąć kary więzienia za długi (przyp. tłum.).



panie. Mój wierny druh, Wigglesworth, pod żadnym względem nie może się równać z twoim nieodżałowanym sir George'em. Biedaczysko nie wyznaje się tak dobrze na pucowaniu butów.

Księżę machnął gwałtownie ramionami, strącając na ziemię srebrną tacę wraz z jej zawartością.

– Niech cię piekło pochłonie, Wilde! Nie waż się mówić do mnie tym tonem. A wy tu czego?! Precz mi z oczu! – Ostatnie okrzyki były skierowane do wartowników, którzy wbiegli do komnaty zaalarmowani brzękiem upadających sztućców i tłuczonej porcelany.

Niezrażony tym wybuchem Justin czekał spokojnie na dalszy rozwój wypadków.

– George miał swoje wady, nie przeczę – rzekł księżę – mimo to przepadałem za jego towarzystwem. – Monarcha słynął także z tego, że jego nastroje zmieniały się niczym pogoda na wiosnę. – Jakże się miewał, kiedy go ostatnio widziałeś? Mam nadzieję, że dobrze.

– Obawiam się, że nie znam odpowiedzi na to pytanie – skłamał gładko Wilde. – Czyżby Waszej Wysokości umknęło, że nie miałem przyjemności go poznać?

– Wyleciało mi z głowy – wymamrotał władca. Uprzytomnił sobie poniewczasie, że należało zachować większą ostrożność. Nie wolno mu się interesować dalszymi losami Beau. Ktoś mógłby się domyślić, że interweniował w jego sprawie. Kiedy wierzyciele i egzekutorzy długów zaczęli deptać Brummellowi po piętach, wezwał barona

i kazał mu dopilnować, aby George został bezpiecznie wywieziony ze stolicy i przepadł jak kamień w wodę. – Zatem przejdźmy do rzeczy.

– Jak Wasza Wysokość rozkaże.

– O, widzę, że raptem przypomniałeś sobie, z kim masz do czynienia. I dobrze, bo czasem odnoszę wrażenie, że nazbyt często o tym zapominasz. Zakładam, że pamiętasz także o naszej dżentelmeńskiej umowie?

Justin skłonił głowę.

– W istocie. Wyrzyła się w mej pamięci. Czy Wasza Wysokość życzy sobie, abym przytoczył jej treść?

– Przedni pomysł. Recytuj, chłopcze. Niechaj się upewnię, że niczego nie przeoczyłeś.

Wilde posłał rozmówcy promienny uśmiech.

– Nie sposób przeoczyć coś, co przypomina pulsujący ból zęba. Otóż, w zamian za niebagatelną sumę, która została wpłacona bezpośrednio do prywatnej kiesy Waszej Wysokości...

– Sza! O tym nie wolno ci wspominać pod żadnym pozorem!

– Wedle życzenia, najjaśniejszy panie. Gwoli ścisłości pozwolę sobie jedynie nadmienić, że owa suma wynosiła dokładnie pięćdziesiąt tysięcy funtów. Nazwałbym ją iście królewskim okupem.

– W tym miejscu Justin stwierdził z niejakim zdumieniem, że znakomicie się bawi. – Uznajmy kwestię pieniędzy za niebyłą i skupmy się na meritum. Wasza Wysokość, przez najbliższych nazywany Jerzym Dobrotliwym, nie od dziś słynie

w całym królestwie ze swej bezprzykładnej szczodrobliwości. W związku z powyższym, wiedziony pobudkami wypływającymi wyłącznie z wielkoduszności oraz miłości bliźniego, postanowiłeś, książę, ulitować się nad moją budzącą żalność osobą i darowałeś mi winy. Dodajmy, że dopuściłem się zbrodni bez precedensu, mianowicie strzeliłem w samoobronie do durnia, z którym zmuszony byłem się pojedyńkować, gdy ten odwrócił się za wcześniej i zamiast na trzy wypalił na dwa. Zajście okazało się fatalne w skutkach dla nas obu; mój przeciwnik zakończył żywot, mnie zaś przyszło uchodzić z kraju przed wymiarem sprawiedliwości i groźbą spotkania z katem.

– Znakomicie, nie ująłbym tego lepiej – zgodził się ochoczo monarcha. – Pomiñałeś wszakże pewien istotny szczegół. Warto napomknąć o tym, że pojedynki są od dawna zakazane, i to bez względu na rezultat sporu, nieprawdaż?

– Och, cóż za haniebne uchybienie z mojej strony. Skoro mowa o literze prawa, zdaje się, że powinniśmy odgrzebać szczątki Robbiego Farbera i postawić je przed sądem. W przeciwnym razie sprawiedliwości nie stanie się zadość, czyż nie?

– Słowo daję, Wilde, twoja impertynencja nie ma sobie równych. Bądź łaskaw kontynuować. Miejmy to wreszcie za sobą.

Justin nie miał najmniejszej ochoty ciągnąć przykrego dla siebie wątku i zapewne z tego powodu nie zdołał się powstrzymać przed kolejną zniewagą pod adresem księcia.

– W podzięcie za ów wspaniałomyślny i szlachetny gest Waszej Wysokości ja, baron Justin Wilde, zobowiązałem się przybywać na każde wezwanie i bez wahania czy słowa sprzeciwu spełniać wszelkie zachcianki. Trudno mi wyrazić wdzięczność za to, że po ośmiu latach wygnania pozwoliłeś mi, jasnie panie, stanąć ponownie na ziemi, po której moi znamienici przodkowie stąpali w czasach, gdy twoi antenaci, jeszcze nieświadomi istnienia angielskiej mowy, posługiwali się wyłącznie językiem niemieckim i trzy razy dziennie zajadali kapustę. Na koniec wypada mi zaznaczyć, że za sprawą Waszej Wysokości odzyskałem również majątek, a przynajmniej znaczną jego część. Jakże więc miałbym nie przystać na warunki umowy? Gotów jestem służyć ci z oddaniem dopóty, dopóki nie uznasz, że odbyłem pokutę.

– Wiedz, że nie cierpię kapusty, zatem twoja nieporadna uszczypliwość chybiła celu. Puszczę ten afront mimo uszu, niemniej czuję się w obowiązku poinformować cię, że moja cierpliwość ma swoje granice. Doradzałbym więc nieco większą powściągliwość w słowach. – Książę pogroził baronowi palcem. – Trzeba przyznać, że podsumowałeś najważniejsze kwestie całkiem akuratnie, zauważyłem jednak, że pod koniec przemowy niemal zaczęłeś zgrzytać zębami. Czyżbyś, mimo „szczerých” zapewnień, nie był szczególnie skory do oddanej służby?

– Stawiłem się przecież na wezwanie – odparł

Wilde, wyjmując z kieszeni tabakierkę. Rozmowa zaczynała go nudzić, a to dobrze nie wróżyło. Kiedy dopadała go nuda, stawał się nieobliczalny. Otworzył grawerowane złotem puzderko i odmierzywszy szczyptę proszku, zażył tabaki. – Co się zaś tyczy dowodów oddania, chętnie podaruję Waszej Wysokości najpiękniejsze szczenię z ostatniego miotu mojej suki.

– A niech mnie, Wilde, nawet nie kichnałeś. Musisz mi pokazać, jak to się robi.

– Kichanie byłoby nazbyt plebejskie. Cały sekret to odpowiednio odważona miarka. Można też kazać kowalowi wyłożyć sobie nozdrza ołowiem. Ja w każdym razie nie zawahałem się zastosować tej właśnie metody.

– Wierzę. Kto wie, do czego jesteś zdolny... Dość tego przekomarzania się. Nie ma czasu gadać po próżnicy, zwłaszcza że o trzeciej muszę zjawić się na audiencji u swego szanownego ojca\*. Od rana wznoszę modły, by akurat dziś dla odmiany

---

\* Mowa o Jerzym III Hanowerskim (1738–1820), który odznaczał się nieprzeciętną inteligencją i w przeciwieństwie do swego syna, a zarazem następcy, cieszył się ogromną popularnością wśród poddanych. W 1765 roku podupadł na zdrowiu. Cierpiał między innymi na zaburzenia psychiczne, paranoję i depresję. Jej przyczyną mógł być arsenik stosowany ówczesnie w perukach, kremach oraz lekach. Po 1811 roku w związku z coraz częstszymi i dłuższymi napadami choroby króla władzę w państwie sprawował, jako książę regent, jego najstarszy syn, Jerzy, późniejszy Jerzy IV (przyp. tłum.).

się nie ślinił i nie wygłaszał bzdurnych tyrad. Zanim wszakże wyruszę do pałacu, zamierzam uczynić cię najszcześniejszym człowiekiem pod słońcem. Co ty na to, Wilde?

– Hm... doprawdy intrygujące, Wasza Wysockość. Szczególnie, że już czuję się największym szczęśliwcem, jakiego nosiła ziemia, a to za sprawą naszej ekscytującej rozmowy, ma się rozumieć. Czyżbyś, panie, zapragnął doprowadzić mnie do stanu ekstazy?

Monarcha poprawił się na poduszkach i splótł dłonie na potężnym brzuchu.

– Bywają chwile, gdy mam ochotę uciszyć cię na wieki, Wilde. Wielka szkoda, że staliśmy się nowoczesną i cywilizowaną nacją. Dobrze wyposażona sala tortur była ongiś jedynym sprzymierzeńcem króla. Zastanawiałeś się kiedyś, jak człowiek pozbawiony języka radzi sobie ze spożywaniem posiłków?

– Cóż, jak mniemam, jada bardzo powoli – odparł gładko baron.

Powstrzymał się przed wygłoszeniem kąśliwej uwagi tylko dlatego, że dostrzegł w oczach regenta niebezpieczny błysk. Miał przemożną ochotę wytknąć księciu, że nie wypada, aby mówił o sobie jak o koronowanej głowie. Tron nadal pozostawał poza jego zasięgiem. W końcu ojciec księcia panuje, choć jego władze umysłowe mają się, delikatnie mówiąc, niezbyt dobrze.

– Twoja małżonka nie żyje od z górą ośmiu lat, mam rację?